

Telewizja emituje powtórnie Wajdowski serial „Z biegiem lat, z biegiem dni”, który urodził się przed czterema laty w krakowskim Starym Teatrze, jako ośmiogodzinny spektakl. Przynajmniej premiera tyle trwała. W serialu tym Anielę Dulską gra Anna Polony, znana aktorka krakowska.

Od pewnego czasu częściej ją można spotkać w Katowicach niż w Krakowie, gdyż w tutejszym teatrze przygotowuje „Wesele” Wyspiańskiego.

A więc mamy już dwa zawody pani Anny: aktorka i reżyser. Dodać trzeba trzeci: profesurę w krakowskiej PWST.

Najdłużej i najchętniej jest aktorką, Krucha, drobna, jasna, o dużych oczach i chropawym głosie (papierosy!) — jest wielką indywidualnością teatru krakowskiego. Na Polony chodzi się do teatru.

Ale krajową popularność daje film. Anna Polony nie miała szczęścia do filmu. Znany ją raczej z wielu realizacji teatralnych w TV. Dzięki przeniesieniu na szklany ekran „Wyzwolenia”, słynnego spektaklu Konrada Swinarskiego, mogliśmy zobaczyć Mużę — jej szczytowe osiągnięcie aktorskie. Lecz i przedtem i potem było wiele znakomych czy choćby ciekawych ról. Anna Polony doliczy się ich z łatwością. Należy do osób wyjątkowo pracowitych.

— Czy pamięta pani swój debiut na scenie?

— Nic olśniewającego, na trzecim roku studiów dublowałam w Starym Teatrze Poliksenę w sztuce Giraudoux „Wojny trojańskiej nie będzie”. Ale zaangażowałam się najpierw do Teatru im. J. Słowackiego i tam zaczęłam od pokojówki w „Królowej przedmieścia” Krasińskiego. Wkrótce byłam Marcysią w „Don Juanie” Moliere i Lizetką w „Zakochanych” Goldoniego i pewnie bym na zawsze została subretką, ale po czterech latach przeniosłam się z moim ówczesnym mężem do Starego Teatru. Był to już teatr znakomicie ustawiony przez Władysława Kłaczewskiego, za Zygmunta Huebnera stanął w rządzie pierwszych scen polskich. Wraz z Huebnerem pracował tu Jerzy Jarocki, wkrótce przyszedł Konrad Swinarski. Zagrałam Hankę w pyskatej komedii „Ktoś nowy” Domańskiego, gdzie głównym pyskaczem był Ryszard Filipiak. Zaczęła się moja wspaniała współpraca z Konradem Swinarskim, który aktorsko stworzył mnie na nowo. Grałam Orcia w „Nie-Boskiej” i Joasa w „Sędziach” Wy-



Nie zostałam SUBRETką

Rozmowa z aktorką ANNA POLONY

spiańskiego, potem Claire w „Pokojówkach” Geneta oraz Helenę w Szekspirowskiej komedii „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Byłam Stelką w „Fantazym” i Kobieta i Ewą w „Dziadach”. Pierwszą rolę, która zyskała oficjalne uznanie i przypiętowaną została nagrodą aktorską na Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu w 1971 roku, była Dziewczyna w „Zegnaj Judaszu” Iredyńskiego. To się stało w jedenaście lat po moim debiucie.

— Jak pisze o pani Elżbieta Morawiec, „role Polony już w pierwszym okresie współpracy ze Swinarskim zdumiewają szerokością skali talentu, różnorodnością interpretacji, zgłębiającej świat zachłannie w odpowiedzi na wciąż nowe pytania. Ta osobowość jest w stanie ciągłej

gotowości twórczej”, I przyszła Muza w „Wyzwoleniu”, rola zwierciadlana, która na równi z Konradem (Jerzym Trelą) skupiła wszystkie światła sceny. W czasie prób nad „Hamletem”, kiedy pani próbowała suknię Gertrudy, nadeszła wiadomość o śmierci Swinarskiego. Jak było potem?

— Już zupełnie inaczej. Do śmierci Konrada sekundowałam mi na wszystkich próbach, to była szkoła mego życia i dlatego potem, bez trudu właściwie, zrobiłam dyplom reżyserski. Poznałam teatr na wskroś. Miałam i później ważne role — Rachelę w „Weselu”, reżyserowanym przez Grzegorzewskiego, Ofelię w „Hamlecie” nr 3 Wajdy, Horodniczynę w „Rewizorze”, nagrodę zdobyłam za rolę Maman w „Wiosnie narodów” Nowaczyńskiego. Teraz mnie można zobaczyć w „Lekcji” Ionesco i w „Fantazym”, reżyserowanym przez Bradeckiego. Ale najwspanialszy okres był za Swinarskiego.

— Reżyserzy mają w Starym Teatrze swoich faworytów, mają nawet stałe zespoły, to widać.

— O tak. Ale ja nie należę do żadnego. Wybieram role, które mi odpowiadają.

— Wychowana w Krakowie widziała pani wiele „Weseli”, bo przecież, jak nie jeden teatr, to drugi i trzeci, albo nawet równocześnie, grają tę supernarodową dramę. Sama pani występowała w dwóch „Weselach”. Jakże będzie to „Wesele”, które pani przygotowuje dla Katowic na jubileusz? O ile wiem, będzie to trzecia pani realizacja.

— Powstało to „Wesele” w szkole ze studentami. Przygotowywałam z nimi kilka scen z „Wesela”, na spektakl dyplomowy wybierając jednak „Warszawiankę”. Ale młodzież — kto by pomyślał! — tak się zapaliła do „Wesela”, że nie chciała słyszeć o „Warszawiance”, zrobiliśmy więc „Wesele”, które na przeglądzie studenckim w Łodzi bardzo się spodobało. Potem była realizacja w krakowskiej „Bagatelii”. W moim „Weselu” zrezygnowałam z całej otoczki obyczajowej, zrobiłam „Wesele” o artystach i chłopach. O inteligencji, która opętana czy zczadzona poezją, nie potrafi odrzucić przeszłości i zerwać się do czynu, na który czeka naród.

— Rozrachunek poetycki będzie więc jeszcze ostrzejszy niż u Wyspiańskiego. Rozumiem, że zrezygnować pani musiała z wielu postaci.

— O tak. Nie będzie Radczyni, Kliminy, nie będzie pijanego Nosa, bo w „Weselu” i tak przecież wszyscy piją, nie będzie Dziada, Marysi, Czepcowej.

— A widma będą?

— Chochol się wszystkimi zajmie.

— Może za wcześnie mówić o obsadzie, ale najważniejszą rolę Poety komu pani powierzyła?

— Grzegorzowi Przybyle.

— Jak się pani pracuje z zespołem, a raczej, jak się haruje, bo, jak widzę, po dwie próby prowadzi pani dziennie.

— Proszę koniecznie napisać, że to świetny zespół, zaskoczona jestem łatwością współpracy. Chłopców ma teatr znakomych. Jaka szkoda, że ani film, ani miejscowa telewizja nie potrafią ich wykorzystać.

— Napisać, napiszę i dziękuję za rozmowę.

IRENA T. SŁAWIŃSKA